Nr. 159. Lwów. — Czwartek dnia 15. lipca. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Rozesłanie Apostołów.
Jutro: N. P. M. Szkapl.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 21·0 Długość dn. g. 16 m. 26
Zachód „ g. 7 m. 47·0 Ubyło „ 2 min.

Z tajemnic gründerskich.

Pod tym tytułem zamieszcza czerniowiecka *Gazeta Polska* następujący obszerny artykuł, o którym już wczoraj mówiliśmy:

„Po wybudowaniu kolei Czerniowiecko-Nowosielickiej, zawiązało się konsorcjum dla uzyskania koncesji na budowę innych kolei lokalnych, a mianowicie z Hatny do Kimpolunga i z Hliboki do Berhometu z paru pomniejszemi odnogami. Konsorcjum to upoważniło jednego ze swych członków, byłego ministra, p. br. Aleksandra Petrino (znanego szerszej publiczności z procesu Offenheima), aby poczynił odpowiednie starania w Wiedniu, zapewniając mu równocześnie kredyt na przedwstępne wydatki dla uzyskania koncesji. P. Petrino istotnie koncesję wyjednał i za jego poradą założyciele powierzyli przedsiębiorstwo budowy spółce Metzger i Dietrich za przyjętą od tychże kaucją 150.000 złr.

Wówczas rozpoczęły się rokowania między powyższem konsorcjum a Towarzystwem drogi Czerniowiecko-Nowosielickiej o odstąpienie temu ostatniemu całego interesu. Towarzystwo kolei Nowosielickiej przybrało nazwę „Towarzystwa bukowińskich kolei lokalnych“ i wybrało Radę nadzorczą, w której skład weszli: pp. br. Aleksander Petrino, Henryk Popper, br. Jakób Szymonowicz, dr. Stefan Stefanowicz, dr. Jan Zotta, dalej delegaci interesowanej w przedsiębiorstwie kolei Lwowsko-Czerniowieckiej: pp. K. Tchórznicki, dr. Jasiński i Ziffer. (Dwóch delegatów miał nadto zamianować Rząd i jednego Wydział krajowy, a to z tytułu przyrzeczonych subwencyj; dotychczas jednak trzy te nominacje nie nastąpiły). W ten sposób ukonstytuowana Rada nadzorcza wybrała prezesem p. br. Aleksandra Petrino i zawarła kontrakt o odstąpienie prawa koncesji na koleje lokalne z wyżej wspomnianem konsorcjum, reprezentowanem znowu — przez tego samego p. br. Aleksandra Petrino! Dla zrozumienia całej oryginalności tego aktu, dodamy, że z wymienionych członków Rady nadzorczej trzej panowie są zarazem członkami kontrahującego konsorcjum i działają równocześnie w dwóch odmiennych charakterach, zarówno przy zawarciu, jak i przy obecnem wypełnianiu kontraktu!

Treść uchwały walnego zgromadzenia Towarzystwa kolei Czerniowiecko-Nowosielickiej, na podstawie której zawarto następnie szczegółowy kontrakt z koncesjonarjuszami, da się sprowadzić do dwóch głównych punktów, a to: 1) Kolej Czerniowiecka-Nowosielicka przyjmuje od koncesjonarjuszów wszelkie prawa i obowiązki, przywiązane do koncesji na budowę bukowińskich kolei lokalnych aż do obowiązku gwarancji przed Rządem za nieprzekraczalność wysokości kosztów budowy. Ta gwarancja cięży już tak wobec Rządu, jak i wobec Towarzystwa na koncesjonarjuszach. Kolej Czerniowiecka-Nowosielicka ma zmienić swój statut i firmę na: „Towarzystwo bukow. kolei lokalnych.“ 2) Koncesjonarjusze oddają powyższe prawa bez żadnej pretensji do wynagrodzenia. Towarzystwo jedynie zwrócić ma koszta uzyskania koncesji, których wysokość w *resumée* z dnia 24. września 1884, ułożonem i przyjętem przez Ministerstwo handlu, została oznaczoną w maksymalnej kwocie 70.000 złr. (Bliższe warunki wypłaty tej sumy podamy niżej, tu tylko przypominamy, że przy układaniu podobnych przedwstępnych preliminarzy wszelkie wydatki rachują się bardzo tłusto, gdyż ewentualna oszczędność wpłynie zawsze do rezerwowego funduszu Towarzystwa).

Już przy wyborze członków Rady nadzorczej, dr. Stefan Stefanowicz zwracał uwagę na niewłaściwość, jaką popełniają koncesjonarjusze, biorąc mandaty i uzyskując większość w Radzie, która faktycznie ma z nimi samymi pertraktować, zawierać kontrakt i strzedz, aby go dotrzymali. Ale rozsądny ten głos nie wywarł skutku wobec zręcznie ukartowanej akcji wyborczej na walnem zebraniu Towarzystwa. Pojawiły się tam i takie indywidua do głosowania, którym poprostu pożyczono na ten dzień akcyj, aby na ich podstawie mogły oddać wskazane wota...

Następstwa wyrafinowanej operacji nie dały na siebie długo czekać, na każdym bowiem kroku ścierały się z sobą interesa Rady nadzorczej ze sprawą byłych koncesjonarjuszów. Na czyją korzyść starcia te wychodziły, nietrudno odgadnąć, gdy się weźmie na uwagę, że koncesjonarjusze stanowili przy posiedzeniach faktyczną większość, inni bowiem członkowie więcej nominalnie, niż faktycznie należeli do Rady. Delegowani przez kolej Lwowsko-Czerniowiecką trzej panowie mieszkają bądź we Lwowie, bądź też w Wiedniu i zaledwie parę razy odwiedzili sesje w Czerniowcach, a dr. Jan Zotta jest posłem do Rady państwa i również nie zawsze może być w Czerniowcach. Ci zaś tylko i dr. Stefanowicz nie siedzieli na dwóch stołkach. W rzeczywistości tedy w wyłącznym charakterze członka Rady nadzorczej uczestniczył na każdem posiedzeniu dr. Stefanowicz i on to właśnie stanowił opozycyjną jednostkę.

Niemożliwa w jednym artykule streścić najrozmaitszych „nieporozumień“, jakie z takiego składu rzeczy wynikły. Najważniejszem jednak, bo dotykającem publicznego bezpieczeństwa, następstwem było zaniedbanie nadzoru nad budową kolei. Rada nadzorcza jest ostatecznie odpowiedzialną przed Rządem za należyte wykonanie robót przez przedsiębiorstwo, z drugiej zaś strony koncesjonarjusze gwarantują przed Radą nadzorczą (względnie Towarzystwem), iż koszta budowy nie przekroczą preliminarza. I znowu przypomnijmy, że ci sami koncesjonarjusze składają Radę nadzorczą. Co za przeciwieństwa! Z jednej strony — dla salwowania własnych kieszeni — muszą oni iść na rękę przedsiębiorcom, by jak najtaniej doprowadzili budowę do skutku, lub by nie ponieśli szkody — z drugiej zaś strony mają ich naciskać, iżby budowa odpowiadała wszelkim przepisanym wymogom!

Dwulicowość ta — jak się okazało — korzystniejszą była dla koncesjonarjuszów niż dla Towarzystwa...

Kierownik budowy, mianowany przez kolej Lwowsko-Czerniowiecką, nadinżynier p. Patek, oddawna nie był zadowolniony z toku robót i nieustannie wzywał członków Rady, aby się przekonali o stanie budowy. a względnie, aby wywarli nacisk na przedsiębiorców. Skarg tych nie uwzględniano i przez długi czas pomijano je milczeniem. Dopiero przed dwoma miesiącami, gdy p. br. Petrino chwilowo wyjechał z Czerniowiec, a natomiast przybył tu p. Ziffer (koryfeusz w sprawach kolejowych), dr. Stefanowicz wspólnie z tym ostatnim udał się bez pytania Rady nadzorczej i bez jej wiadomości na rewizję linji. Jakie tam znaleziono mankamenta, niestety nie wiemy, to jedno pewna, że pan Ziffer i pan Patek rwali sobie — jak mówią — włosy z głowy na widok robót, które bynajmniej nie stosowały się do najpierwszych przepisów bezpieczeństwa. Osobne sprawozdanie z tej rewizji przesłał dr. Stefanowicz Dyrekcji kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, ale tymczasem powrócił znowu pan baron Petrino i wszystko zostało po dawnemu.

Na takiem to tle wypadków rozegrała się omawiana obecnie w dziennikach ostatnia scena rafinowanej gospodarki kolejowej. Bezpośrednim jej powodem stał się punkt uchwały walnego zgromadzenia, mocą którego Towarzystwo kolei lokalnych miało zwrócić koncesjonarjuszom koszta poniesione przez tychże na uzyskanie koncesji. Uchwała wyraźnie zastrzega, iż koncesjonarjusze mają przedłożyć szczegółowy tych kosztów rachunek, następnie rachunek ten ma sprawdzić c. k. generalny Inspektorat kolei rządowych i dopiero wtedy może nastąpić wypłata. W każdym jednak razie uchwała ogranicza *maximum* pretensji do cyfry 70 tysięcy złr. — Pan baron Petrino wkrótce po zawarciu kontraktu, parokrotnie wspominał na posiedzeniach Rady, że, jak się przekonywa, koszta koncesji kosztowały go cośkolwiek więcej. Dr. Stefanowicz był znowu ciekaw wysokości tej sumy i zapytywał o to poufnie innych koncesjonarjuszów. Ci nie umieli dać stanowczej odpowiedzi, bo br. Petrino nie złożył im był jeszcze rachunku z otrzymanego ongi kredytu; obliczali sobie jednak, że sprawa więcej nie kosztowała jak około 80.000 złr. Atoli na jednem z dawniejszych posiedzeń, p. br. Petrino oznajmia, że należy raz załatwić ten rachunek i zarazem donosi, iż na uzyskanie koncesji wydał — 130.000 złr.! Na obecnych wywarło to dwojakie wrażenie: większość, koncesjonarjusze, dopiero teraz dowiedziała się, jak niewiele zostało z danego br. Petrinie kredytu, a inni członkowie Rady zdumieli się znowu, iż p. baron w chwili spisywania kontraktu nie spostrzegł wielkiej różnicy, jaka zachodzi między umówionem *maximum* 70, a wydanemi istotnie 130 tysiącami, i że godząc się wówczas na pierwszą kwotę, mógł zapomnieć o *cośkolwiek* nadwyżki.

Dr. Stefanowicz zażądał rachunków, baron Petrino nie przedłożył ich jednak, jeno w zaufaniu wymienił parę pozycyj, pomiędzy któremi podał, iż obrobienie dziennikarstwa kosztowało go przeszło 20.000 złr. Co do szczegółowego rachunku, to ten przyrzekł p. baron okazać jedynie delegatowi Generalnej Inspekcji, jak tego żąda statut. Spowodowano tedy, aby natychmiast prosić gen. Inspekcję o przysłanie odnośnego urzędnika. W Wiedniu przeznaczono ku temu p. Jęczmionowskiego, ale ten wymówił się chorobą, przysłano tedy p. Koehlera. Pan Koehler prosił o rachunki i dopiero wtedy br. Petrino przyznał się, że żadnych rachunków nie posiada, jeno wie na pamięć, że go cała sprawa kosztowała 130.000 złr. Delegat odjechał tedy, dziwując się, po co go wzywano...

Na posiedzeniach Rady znowu br. Petrino ponawiał żądanie wypłaty rzeczonych kosztów i znowu spotkał się ze stanowczą opozycją dr-a Stefanowicza, jak i obecnego wówczas innego członka (niekoncesjonarjusza). Sprawa zaostrzyła się i spychano ją z jednej sesji na drugą, napróżno oczekując stosowniejszej chwili, kiedy nie będzie oponentów. Ale dr. Stefanowicz pilnie uczęszczał na obrady...

Naraz ucichło o zwrocie kosztów aż do chwili, gdy powstał obok Rady nadzorczej t. z. Komitet wykonawczy. Utworzenie tego Komitetu uchwaliło było walne zgromadzenie Towarzystwa przy sposobności zmiany statutów. Miał się on składać z 3 członków wybranych z Rady nadzorczej. Regulamin komitetu wykonawczego daje temuż niemal bezwarunkową *carte blanche* działania we wszystkich sprawach i zastrzega jedynie, aby uchwały jego zapadały jednogłośnie. — Protokół tych uchwał ma leżeć w biurze Towarzystwa przez 3 dni przed i 3 dni po posiedzeniu Rady nadzorczej. Jeżeli żaden z członków Rady w tym czasie nie zakwestjonuje jakiejś uchwały, iż staje się ona prawomocną bez dalszej aprobaty i komitet jedynie zawiadamia Radę o zapadłej decyzji. Przy obecnym składzie Rady nadzorczej i wobec faktu, że najwięcej bezstronni członkowie nie przebywają w Czerniowcach i nie biorą udziału w sesjach Rady, przepis rzeczony jest nader niebezpiecznym — ale właściwa jego doniosłość przedstawiła się dopiero wówczas, gdy przystąpiono do wyboru członków komitetu. Mimo opozycji, przez większość Rady zostali wybrani: pp. baron Aleksander Petrino, Henryk Popper i Ziffer, że jednakże ten ostatni przebywa w Wiedniu i rzadko tylko może brać udział w obradach, więc jako zastępca zasiada p. baron Jakób Szymonowicz. Wszyscy trzej panowie są koncesjonarjuszami. Teraz już niething wyzbyto się opozycji, ale otworzono sobie furtkę do załatwie-

nia wszelkich spraw koncesjonarjuszów i przedsiębiorstwa, a zarazem i do ostatecznego załatwienia rachunków... Nie ma powodu wątpić, że pp. Petrino, Popper i Szymonowicz, jako komitet wykonawczy jednej strony, mogą każdej chwili przyznać jednogłośnie nie 130, ale i 300 tysięcy panom Petrino, Popperowi i Szymonowiczowi, jako równoczesnym reprezentantom drugiej strony sporującej. — Wobec dobrowolnej zgody obu stron, sprawdzanie rachunków przez Gener. Inspekcją zupełnie odpada, a ma to jeszcze i inną „korzyść“ — koncesjonarjusze nie potrzebują już badać, czy istotnie i na co wydał br. Petrino kolosalne sumy z ich kieszeni, bo sumy te już im nie przepadną...

Ta zręczna „operacja“ przerwała już strunę cierpliwości. Dr. Stefanowicz (nawiasowo mówiąc, najwyżej zaangażowany akcjonarjusz kolei) oświadczył, że dłużej nie ścierpi podobnej frymarki — złożył mandat do Rady nadzorczej i odniósł się do ministrów handlu, finansów i oświaty z obszernemi memorjałami, z których może będziemy mogli w swoim czasie podać nie jeden jeszcze ciekawy szczegół o tajemnicach kolejowego interesu „dla dobra zielonej Bukowiny.“

Oryginalność postępowania p. br. Aleksandra Petrino maluje się jeszcze i w tem, że w chwili, kiedy w łonie Rady nad. wynikły nieporozumienia, złożył piastowane dotychczas przewodnictwo w gronie koncesjonarjuszów, chcąc zapewne dać do zrozumienia, iż jest już bezstronnym w tej sprawie. — Atoli wiadomo, że złożenie godności przewodniczącego bynajmniej nie zdjęło z bar. Petriny charakteru koncesjonarjusza, który nie może się cofnąć od przyjętych obowiązków gwarancyjnych i tem samem dbać o nie jednakowo musi.

Jeszcze więcej charakterystycznym jest fakt, że koncesjonarjusze, zasiadający w Radzie nadzorczej, oddawna już przekroczyli, względnie zerwali kontrakt z tą Radą zawarty, albowiem, mimo upomnień, p. br. Petrino dotychczas zatrzymał u siebie 150,000 kaucji pp. Metzger & Dietrich, którą był obowiązany natychmiast po umowie oddać Towarzystwu kolei lokalnych. Br. Petrino utrzymuje, że zatrzyma powyższą kaucję jako zastaw tak długo, dopóki Towarzystwo nie zwróci kosztów koncesji. O takim jednak zastawie w kontrakcie nie ma wzmianki. Faktycznie więc w Radzie nadzorczej stanowią wyrokujący trybunał ludzie, którzy z tą Radą są w sporze o zerwanie kontraktu i znowu sami o tym sporze decydują! Doprawdy, niesłychany to dziwoląg już nie dla samego prawnika, ale dla każdego człowieka, co ma pewien szacunek dla obywatelskich i honorowych zasad!

Na zakończenie dodamy, iż Rząd zaangażowany jest w tem przedsiębiorstwie potrójnie, jako subwencjonujący bezpośrednio budowę kolei bukowińskich — jako gwarantujący dochody kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, która bierze tutaj udział i — jako administrator orjentalnego funduszu religijnego, przyczyniającego się również do budowy. Interes Rządu wynosi ogółem około 5 miljonów zł., a dotychczas nie pomyślano nawet w Wiedniu, aby do Rady nadzorczej zamianować owych dwóch delegatów, jakich zastrzeżono sobie w statucie.

Komisarz rządowy, radzca tutejszej rejencji, br. Eug. Styrcea nie zrobił dotychczas ani razu użytku z przysługującego mu prawa prohibowania uchwał Rady nadzorczej. Widocznie nie znalazł powodu.“

Drobiazgi polityczne.

Z telegramów wiadomo, że na mocy prawa nadanego gabinetowi przez parlament, minister wojny prostym rozkazem do armji, kontrasygnowanym przez Grevy'ego, wykreślił z jej spisków dwóch książąt orleańskich, ks. D'Aumale i ks. Chartres. Pierwszy z nich wystosował następujący list do prezydenta Grevy'ego:

„Panie Prezydencie! Przed trzema laty zarządziłeś Pan przeciwko mnie bez wszelkiego powodu bezprzykładne kary dyscyplinarne. Milczałem na to. Ale kiedy dziś wymazujesz mnie z list armji, naruszasz tem samem konstytucję armji, nie szanując tytułów prawnych, zyskanych w wojnie. Ministrowie Pańscy wymierzają pociski przeciw mężom znanych z postępowania beznagannego, z honorowego pełnienia służby i legendowej wierności dla ojczyzny. Obronę swej sprawy, która jest sprawą całego ogółu oficerów francuskich, pozostawiam obrońcom prawnym. — Mnie jednak, jako najstarszemu w sztabie jeneralnym, przystoi przypomnieć Panu, że rozporządzanie stopniami wojskowemi przechodzi zakres kompetencji Pańskiej, z czem pozostaję (podp.) *Jenerał Henryk Orleans, książę d'Aumale.*“

Otóż list ten na nowo wywołał niemiłą dla wszystkich we Francji sprawę bannicji książąt orleańskich. Republikańskie dzienniki utrzymują, że tym listem książę chciał niejako zmusić rząd do wydalenia go z Francji. Inni przypuszczają, że owo pismo jest wstępem do jakiejś zamierzonej przez Orleanów akcji, która się niebawem rozpocznie. Do *Nowej Pressy* telegrafują z Paryża, że na poniedziałkowym posiedzeniu rady ministrów miała zapaść uchwała względem wydalenia ks. Aumale z granic republiki.

Times wzywa torysów, żeby sami nie brali spadku po Gladstonie, lecz żeby ster rządów oddali w ręce dyssydentów wigowskich, t. j. Hartingtonowi, a sami tylko gorliwie go popierali, przez co utrzyma się ta większość przeciwna gladstonowskim projektom co do Irlandji, która wyszła z wyborów, a składa się z torysów i dyssydentów wigowskich. *Standard* i inne pisma torysowskie przychylnie oceniają tę propozycję *Timesa*. Jest zatem prawdopodobieństwo, że niebawem stanie u steru umiarkowano-liberalny gabinet Hartingtona.

Skupczyna serbska.

W poniedziałek zebrała się w Niszu na pierwszą sesję nowowybrana skupczyna serbska. Przebieg jej rozpraw i poruszone na jej posiedzeniach kwestje będą prawdopodobnie miały ważne znaczenie nietylko dla Serbji, której rany otrzymane w wojnie z Bułgarją, będą znowu rozjątrzone i badane przez deputowanych, ale właśnie z tego powodu przebieg tej sesji nie zostanie bez wpływu na cały półwysep Bałkański, a w dalszym ciągu — i na całą Europę, o ile jej interesa wiążą ją ze stanem rzeczy w tym kraju. Teraźniejsza skupczyna rozpada się na liczne stronnictwa i frakcje, między któremi główne są: postępowa, będąca dziś u steru, następnie postępowo-dyssydencka, kierowana przez byłego szefa gabinetu Piroszanaca, dalej liberalno-radykalna i w końcu — jaskrawo-radykalna, czyli panslawistyczna, stojąca pod dyktatorską niemal komendą Risticza, który wywiera także potężny wpływ i na frakcję liberalno-radykalną. Te dwa stronnictwa, uznające nad sobą władzę pasterską Risticza, tworzą właściwą opozycję. Frakcja Piroszanaca, nie mająca znaczenia ni w kraju, ni w skupczynie, nie posiadająca żadnej odrębnej a wyraźnej myśli politycznej i zawdzięczająca żywot tylko ambicji swego przywódzcy, który pragnąc samodzielności, oderwał się podczas wyborów od wielkiego postępowego obozu — frakcja ta powiadamy, zajęła środek, który nie będzie miał znaczenia wskazówki u wagi, bo obóz rządowy jest tak liczny, że przy wszystkich głosowaniach zawsze będzie miał wyższość.

Ale ten obóz opadły niemoc, zniechęcenie, niewiara we własne siły i w trafność kierunku politycznego. Cięży nad nim fatalność przegranej wojny z Bułgarją, przygnębia go zaciągnięty wielki dług na niefortunną kampanję. Obóz ten nie jest zatem karnem wojskiem, lecz tylko licznym a bezładnym tłumem bez wiary w swe siły. Przy głosowaniach nie poniesie on klęski, ale go karny zastęp panslawistów Risticza może bić i moralnie, pokazywać raz po raz przed krajem i całym półwyspem Bałkańskim jego bankructwo.

W tem właśnie leży niebezpieczeństwo dla rządu, a pośrednio dla korony i dynastji. Jedyna nadzieja w królu, który jest mistrzem w parowaniu ciosów panslawistycznych i w wyzyskiwaniu każdej sytuacji na rzecz znaczenia władzy królewskiej; — i nadzieja także w Garaszaninie, który swą osobistą dzielnością może zdoła zamaskować nieudolność rządowego obozu.

Jakoż już pierwsze kroki Garaszanina po-

---

1)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-LADE.

I.

W pachnącym, niebieskim buduarze hrabiny Klementyny, siedziały dwie panie: gospodyni i baronowa Helena.

— Nie wyobrazisz sobie *ma chérie*, jak mnie dzisiejsze posiedzenie zmęczyło — mówiła hrabina, poprawiając się na niskiej sofie wybitej atłasem i przybierając postawę, która wielkie znużenie wyrażała. — Sprawy naszego towarzystwa Ochrony Grzeszników bardzo źle stoją. — Mówimy wprawdzie wszystkim niewtajemniczonym, że temu winną jest apatja publiczna, obojętność, egoizm i tym podobnie — że filantropja i wyższe jej cele nie znajdują echa w społeczeństwie — ale *entre nous* przyznam ci się szczerze, że rzeczy nie mogą przybrać lepszego kierunku, póki pozostaną w tak niedołężnych rękach, jak... Nie mamy ludzi z energją, nie mamy rozumnego przewodnictwa... Ta Idalja powiadam ci ze swą trzpiotowatością... no, rozumiesz... jest chyba prezydentką *pour rire*, a jej protegowany śliczny Karolek, słaba głowa, kasjer i sekretarz w jednej osobie... rozgarnienia ani za grosz, a pojęcie! Słowo ci daję, że ja lepiej się rozumiem na buhalterji, choć tego nie uczyłam się i w rachunkowości gotowam *lui montrer des points*... pomimo...

— Pomimo, że nie zwykłaś się liczyć — zaśmiała się baronowa, nadając tej przymówce trochę złośliwej, pozór wesołego żartu.

Ale hrabina bezkarnie nie przepuszczała żartów. Więc odparła:

— *Ma chérie*, któż ma więcej prawa nie liczyć się, jak to nazywasz — ty, czy ja? Wniosłam posagu trzykroć — twój mąż podobno czterdzieści tysięcy wszystkiego dostał za tobą? — a jednak zważywszy, że posiadamy jednaki ekwipaż, apartament, toalety, że nieraz więcej sobie odemnie pozwalasz...

— Ale droga hrabino, ja ci przecież wymówek nie robię...

— O, i ja nie myślę kontrolować twoich wydatków... Nie moja to rzecz, a skoro mąż twój nic nie ma przeciw temu... Wracam do naszej rozmowy... Nie wyobrazisz sobie, jak burzliwem było dzisiejsze posiedzenie. Jeszcze mnie głowa boli... każdy ze zdaniem swojem wyjeżdżał każdy radził nieproszony, niedziękowany. Wszyscy od razu projektowali, w jakiby sposób próżną kasę zasilić i towarzystwo od zagłady ochronić. Bo przecież wstydby było zamykać tak piękną instytucję... nie zdziałaliśmy dotąd wiele, jednakże z czasem... kto wie? Początek zawsze trudny, przyznaję... gdyby mnie wybrano na prezydentkę, inaczejby wszystko poszło... No, zobaczymy... Tymczasem trudno było coś wymyśleć... Ten proponował aby urządzić loterję... festyn w ogrodzie — ów był za ogłoszeniem składki w gazetach — tamten chciał koncertu... Aż mnie przyszedł pomysł szczęśliwy. — Panowie i panie — rzekłam — wszystkie te zabawy wyzyskiwane już były po tysiąc razy, sprzykrzyły się publiczności zwłaszcza, że zawsze obiecujemy więcej, niż dotrzymujemy, nie mówiąc o lichych fantach dawanych na loterje i o deszczu regularnie psującym każdy zapowiedziany festyn w ogrodzie. Trzeba nam coś nowego, oryginalnego... Proponuję przedstawienie... — Niby to coś nowego — przerwała mi z przekąsem hrabina Idalja. — Proszę pozwolić dokończyć — odparłam nie zmieszana. — Proponuję przedstawienie opery, którą odśpiewają amatorowie! Idalja aż pobladła ze złości. Pomysł mój wywołał brawa i z entuzjazmem został przyjęty... Stanęło na tem, że damy operę na korzyść — „Towarzystwa“ i to w teatrze dla szerszej publiczności... Oper... — nie operetkę... Poprawiłam potem. I tak nie wiem sama, jak się z tego wywiążę. Ale losy rzucone. Muszę postawić na swojem. Z wyborem operetki nie będzie kłopotu. Ktokolwiek z muzyków nam jej dostarczy... Skąd wziąć śpiewających? W tem główna trudność! Zmiłuj się — znasz ty kogo?

— Ja? Tych samych, co kochana hrabina. Hrabianka Zofja głos ma śliczny — ale bawi w Paryżu... Hortenzja śpiewa wprawdzie, lecz fałszuje okropnie... pan Jerzy...

— Ależ baronowo, *ma chérie* — ja wiem o tych wszystkich. Mnie trzeba coś nowego. I zaraz pomyślałam o tobie... Masz, jakby to powiedzieć — jednę nogę u nas, a drugą w innej sferze — w swojej... (baronowa się skrzywiła) może zdołasz tam kogoś znaleść — rozumiesz? Będę ci wiecznie wdzięczną... Gdybym pomiędzy „towarzystwem“ chciała tylko szukać, nie wielebym odkryła... Fanny na przykład możeby potrafiła w drugiej roli... pan Ksawery także — choć nie wielki głos posiada.

— Czy zechce?

— Musi. Przyjmujemy go, choć właściwie nie należy do naszego świata — będzie jeszcze czuł się uszczęśliwiony... Zresztą nie widzę nikogo... A primadonny przecież trzeba koniecznie, bez tej się nie obejdziemy.

Baronowa głęboko się zamyśliła. Należała do tych, co to nie głównemi drzwiami, szeroko otwierającemi się przed każdym z „dobrze i wysoko urodzonych“, ale małą boczną furtką wciskają się na pierwsze salony. — Przyjmowano ją, zapraszano, dawano zawsze jednak do poznania, że powinna to była wysoko cenić — i... odsługiwać przy każdej sposobności. To też już niejednę pigułkę przełknęła. Taka na przykład hrabina Klementyna zawsze ją kłóła, gdy mogła, wiedząc że jej to ujdzie bezkarnie, bo baronowej zanadto szło o względy hrabiny.

(C. d. n.)

kazują, że postanowił działać z energją równą bezczelności przeciwników. Wyborcze komitety panslawistyczne powydawały wielu swym przepadłym kandydatom sfałszowane certyfikaty czyli dyplomy deputackie, z którymi ci panowie zjawili się w Niszu. Wiedzieli oni, że do skupczyny nie będą wpuszczeni, ale liczyli na to, że przy ich wyrzucaniu powstanie skandal. Skandalu też chcieli zwolennicy Risticza. Ci farbowani deputowani, by dostać się do Niszu bez przeszkody ze strony władzy administracyjnej, odbyli podróż pokryjomu. Jeden z nich, pop Todorowicz, przyjechał do Niszu schowany w wozie siana; drugi, Pawlowics, ze wschodniej części Serbji wyruszył przez Węgry i Bośnją i tak z innej strony wjechawszy do Serbji, dotarł bez przeszkód do Niszu.

Tu jednak wszystkich tych fałszywych deputowanych spotkało rozczarowanie, połączone z despektem. Nie czekając na możliwy skandal w skupczynie, Garaszanin kazał ich aresztować i czterech już szupasem odesłał do domu, a dwóch, jako niebezpiecznych agitatorów, trzyma pod zamkiem.

Może więc ta okazana przez rząd energja udaremni niebezpieczne zabiegi panslawistów Risticza o zakłóceniu spokoju w Serbji.

List p. Abrahamowicza.

Gazeta Narodowa przynosi nam w ostatnim numerze list p. Dawida Abrahamowicza w sprawie naftowej. Autor powiada w nim, że „wobec ciągłych i nieustających zarzutów, podnoszonych przez niektóre dzienniki krajowe przeciw postępowaniu większości delegacji polskiej w Wiedniu w sprawie ceł od nafty, byłby z pewnością jako należący do *niej* (to jest nie do nafty, ale do większości delegacyjnej) nie zaniedbał stanąć przed swoimi wyborcami w celu usprawiedliwienia swego postępowania“, gdyby nie ta okoliczność, że jest posłem z mniejszych posiadłości. Albowiem relacja poselska w tej kurji, w rzeczy takiej, jak cło od nafty, wymagająca do należytego jego ocenienia mnóstwa specjalnych studjów, nie prowadzi zdaniem posła Abrahamowicza do zamierzonego celu. Natomiast osiągnąć on go zamierza przez ogłoszenie broszury, którą swoim wyborcom rozeszle. Mocno się obawiamy, że tą drogą p. Abrahamowicz nie dójdzie także do zamierzonego celu. Jednakże niech probuje, i jeżeli swą broszurą położy kres niesumiennej i przewrotnej agitacji kilku złych pism, to niezawodnie przysłuży się krajowi. Może zaś być święcie przekonany, że tak jego wyborcy, jak wogóle wszyscy poważni ludzie w kraju nie podzielają wcale owych „ciągłych i nieustannych zarzutów“, podnoszonych przez owe pisma, a jeżeli co ich w tej cłowej sprawie irytuje, to tylko to, że dla mniej ważnej kwestji naftowej poświęcono o wiele ważniejszą kwestję rolniczą, kwestję bytu wszystkich naszych ziemian, przez to, że na cały rok odroczono termin wprowadzenia nowego cła od zboża.

W dalszym ciągu swego listu zastanawia się p. Abrahamowicz obszernie nad owemi zarzutami i pisze tak:

Wedle zarzutów czynionych delegacji polskiej, akt oskarżenia przeciw niej, streszcza się w następujących trzech zarzutach:

1. Iż większość Koła polskiego skompromitowała się, ulegając woli rządu;

2. Iż wniosek Koła polskiego co do cła od nafty, legalizuje przemytnictwo, a przeto podkopuje krajowy przemysł nafciarski tak samo, jak go obecny stan niszczy, lub podkopać musiałby w ustawę zamieniony projekt rządowy.

Że Koło polskie cofnęło swą uchwałę co do wniosku Suessa, który zabezpieczał skarb państwa od ubytków w dochodach, a jednocześnie chronił najskuteczniej krajowy przemysł nafciarski.

Co do zarzutu pierwszego, uległością dla rządu byłoby, gdyby Koło polskie zgodziło się na jego przedłożenie, kompromitacją, gdyby mimo robionej opozycji, za tem przedłożeniem głosowało. Skoro jednak Koło polskie, mimo największego oporu ze strony rządu, przeprowadziło w Izbie wniosek własny, podnoszący cło od nafty zwyż o 30 prct. od propozycji rządowej, to w tej akcji upatrywać może uległość i kompromitację jedynie ten, kto białe nazywa czarnem.

Na zarzut drugi, zapewne najcięższy i najdonioślejszy, pozwolimy sobie odpowiedzieć żądaniami naszych nafciarzy, zatem niewątpliwie zdaniem najkompetentniejszem.

Tu wykazuje p. Abrahamowicz, że nafciarze w memorjale swoim przedłożonym Kołu, domagali się właśnie mniej więcej tego, co Koło i potem Izba uchwaliła na wniosek Grocholskiego. Całą różnicę między ich żądaniem a uchwałą Izby stanowi 50 ct. od cetnara metrycznego w kategorji surowca, a w kategorji olejów cięższych uchwała Izby jest nawet wyższą o 75 cnt. od żądania nafciarzy.

Co się zaś tyczy trzeciego zarzutu, pisze p. Abrahamowicz tak:

Wniosek Suessa, z wszystkiemi zdarzeniami, które mu towarzyszyły, stanowić będzie niewątpliwie w dziejach reformy cłowej w Austrji ważny i doniosły moment.

Nafciarstwo galicyjskie zawdzięcza mu w pewnej mierze złamanie oporu, na jaki natrafiała każda zmiana ułożonych między rządami ceł od nafty, lewica nastręczoną sposobność do popisów retorycznych, i bodaj czy nie bliską urzeczywistnienia nadzieję pozbycia się znienawidzonego przez nią rządu.

Czesi możność złożenia dowodów, do jakiego stopnia umieją oni, mimo stanowczych różnic w zapatrywaniach, być solidarnymi na zewnątrz tam, gdzie się rozgrywa kwestja polityczna, lubo na tle ściśle ekonomicznem.

Poseł Lienbacher gratulację, złożoną mu przez członka Koła polskiego, z powodu mowy, w której usiłował dowieść, że wnioski Koła polskiego legalizują przemytnictwo!

A Koło polskie? Długą, żywą i uporczywą walkę w własnem gronie, na jaką zdobyć się może, jedynie głębokie przekonanie ścierających się zdań i zapatrywań.

Że wniosek Suessa był przekonywającym, temu nie przeczę; że w przeprowadzeniu i wykonaniu byłby się okazał złudnym i zwodniczym, o tem silnie jestem przekonany;

że Koło polskie w obec trudności, jakie miało do przezwyciężenia, chwilowo mogło było oświadczyć się za wnioskiem Suessa, ba, nawet popierać go, uważam to za rzecz zrozumiałą, ba, nawet względami taktycznemi wskazaną.

Lecz ażeby wytrwanie przy tym wniosku, pomimo możności przeprowadzenia w innej formie żądań, było przykazaniem, którego nie wolno przekroczyć, chociażby z narażeniem samej sprawy, ba, nawet stosunków obecnych, zapewne nieidealnych, lecz w każdym razie znośniejszych niż byłyby te, kiedy u steru rządu stała lewica, a kraj zastępowany był w znacznej części przez posłów jak Naumowicz itp., temu kategorycznie przeczę.

Że wreszcie w Kole polskiem znajdowali się posłowie, którzy wniosek Suessa, jako ściśle rzeczowy oceniali, i w urzeczywistnienienie i w wykonanie jego, tak jak został uczyniony, wierzyli — rzecz prosta i naturalna.

W tym razie rozstrzygało indywidualne przekonanie o sile i znaczeniu jednomyślnej uchwały parlamentu austrjackiego.

Kto np. był lub jest tego przekonania, że wniosek Suessa jednomyślnie uchwalony przez parlament austrjacki, lubo powszechnie wiadomo, że ta jednomyślność opartąby była na najróżnorodniejszych motywach, zdolnym byłby złamać wszelką w tej mierze opozycję Izby węgierskiej — chociażby z równą jednomyślnością wyrażonej — albo że obie Izby wyższe muszą się bezwzględnie poddać woli wiedeńskiej Izby deputowanych, lub co więcej, że skoro rząd obecny nie chce lub nie może się podjąć przeprowadzenia wniosku Suessa, to każdy inny oświadczający jedynie gotowość przeprowadzenia wniosku tego (gdyż wynik ostateczny nie zawisł wyłącznie od woli jedynie rządu austrjackiego), już tym samym faktem okazałby się przychylniejszym i lepszym dla kraju, niż jest rząd obecny; ten nie dziw, że mógł sobie gorąco życzyć uchwalenia wniosku Suessa.

Czy jednak zapatrywania tego nie zrodził optymizm, o ile słodki w życiu codziennem, o tyleż zgubny, jak nie jedno smutne doświadczenie poucza, w życiu politycznem, w to nie wchodzimy!

Szanujemy każde przekonanie, i jako wyraz tego przekonania oceniamy każdą akcję posłów polskich, która w granicach regulaminu Koła polskiego i lojalności koleżeńskiej odbywała się.

Skoro jednak oddajemy hołd należny przekonaniom przeciwnym, to mamy nie mniejsze prawo domagać się, ażeby uchwały większości Koła polskiego

---

73)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz zrana skuto Pentaura z Nebzechtem miedzianym łańcuchem, a gdy słońce wskazywało południe, wyruszyły cztery pary więźniów. ciężkiemi sztabami miedzi objuczone, które pod eskortą z sześciu żołnierzy złożoną, pod dowództwem syna paraschity, miały z oazy amelecytów przynieść materjału opałowego do szmelcarni.

Pod wioską Alus stanęli na wypoczynek, poczem pociągnęli dalej pośród coraz wyżej piętrzących się szaro-zielonych i brunatnych ścian porfirowych. Od czasu do czasu ukazywały im się szczyty olbrzymiej góry, wysoko ponad niższemi wzgórzami sterczącej, ale zgarbieni pod ciężarem miedzi, którą dźwigali, mało zważali na to.

Słońce miało się ku zachodowi, gdy przechodzili około małej świątyni szmaragdowej Hatory.

Kilka szarych i czarnych ptaków ćwierkając nadleciało ku nim, a Pentaur z radością spoglądał na nie.

Jakże dawno nie widział ich i głosu ich nie słyszał! A Nebzecht rzekł:

— Są ptaki, to i woda musi być niedaleko.

Wtem ukazała się pierwsza palma!

Niebawem dał się słyszeć i szmer strumyka, a szmer ten padł na dusze wędrowców jak deszcz na zeschłą trawę.

Po lewej stronie wody leżał szeroko obozem oddział wojsk egipskich, otaczając trzy wielkie namioty z materji w niebieskie i czerwone pasy, suto złotem przetykanej.

Mieszkańców tych namiotów zupełnie widać nie było, ale gdy więźniowie około nich przechodzili, a poganiacze pozdrawiali placówki, wyszło ku nim dziewczę w długiej szacie egipskiej i poczęło się im przypatrywać.

Pentaur wzdrygnął się, jak gdyby ducha zobaczył, a Nebzecht wydał okrzyk zadziwienia.

W tej chwili jeden z poganiaczy wywinął nad nimi batem i zawołał ze śmiechem:

— No, gębami możecie szermować, ale rękami wara!

Potem zwrócił się ku jednemu z towarzyszów i zapytał:

— Widziałeś tę piękną pannę przed namiotem?

— A cóż nam z tego? — odrzekł zapytany— ona należy do dworu królewny, która już od trzech tygodni jest w odwiedzinach u Hatory szmaragdowej.

— Musiała coś grubo przeskrobać! — rzekł pierwszy. — Gdyby była naszego kalibru, to z pewnością szuflowałaby piasek w kopalni albo farby tarła, a nie mieszkałaby sobie tutaj w złotych namiotach. Ale gdzie to nasz przywódzca?

Ojciec Uardy pozostał trochę w tyle, gdyż dziewczyna skinęła na niego i kilka słów z nim zamieniła.

— To tobie jeszcze pachnie podwika? — zapytał go najmłodszy z poganiaczy, gdy wrócił do nich.

— Eh, to pokojówka królewnej — odrzekł trochę zmięszany. — Prosiła, żebyśmy jej zabrali jutro list do pisarza kruszcowego, i za to chce nam przysłać wina, jeśli nieopodal od namiotów obóz rozłożymy.

— Patrzajcie tego starego! — zawołał młody poganiacz. — On wietrzy wino jak lis gęsi! Ha! to sposobniejszy tutaj! Niewiadomo i tak nas tamci mentu przyjmą, a naczelnik przykazał, żebyśmy obozowali po za oazą. Hej! ludzie, złożyć worki na ziemi! Tu jest woda świeża, a może i trochę daktylów i słodkiej manny na chleb wam spadnie. Tylko spokojnie się zachować, wy dwaj koguci, Huni i Nebzecht!

Podróż Bent-Anat do szmaragdowej Hatory trwała długo. Do Kelfu dopłynęła Nilem; stamtąd krótkiemi dniówkami przebyła pustynię, a w portowem mieście nad morzem Czerwonem, po większej części przez Fenicjan zamieszkałem, musiała cały tydzień czekać na okręt, który ją wreszcie zawiózł do Faran, wioski rybackiej. Stamtąd dopiero przez góry szła droga do oazy, na której północnym krańcu wznosiła się świątynia szmaragdowej Hatory.

Starzy kapłani przewodniczący służbie bogini, przyjęli córkę Ramzesa z szacunkiem, i zapomocą jasnej i zimnej wody górskiego strumienia, który palmy amalecytów zasilał, zapomocą okadzań, tekstów pobożnych i tysiącznych ceremonij, poczęli czystość jej przywracać. Nareszcie bogini okazała się zadowolnioną i Bent-Anat chciała na północ do ojca swego wyruszyć, ale dowódzca towarzyszących jej żołnierzy, osiwiały wódz etjopski, którego synom Ani wysokie nadał stopnie, oświadczył mistrzowi ceremonji, iż ma rozkaz dopóty królewnę na oazie zatrzymać, dopóki jej sam namiestnik wyruszyć nie pozwoli.

Bent-Anat liczyła więc już tylko na pomoc ojca, który jeśli tylko Ramerego jaki przypadek nie spotkał w drodze, powinien był lada dzień przybyć. Ale czekała nadaremnie.

Położenie kobiet było nader przykre, czuły bowiem, że je zwabiono w zasadzkę i że są uwięzione. Do tego jeszcze dołączyło się i to, że etjopczycy dopuszczali się różnych nadużyć względem mieszkańców oazy, i codzień w ich oczach przychodziło do zajść, które w tych dniach krwawy charakter przybrały.

również jako wynik przekonań uważane i tłómaczone były.

A domagamy się tego na podstawie pełnej słuszności, lecz oraz w najistotniejszym interesie kraju, p o m n i słów, któremi prezes Koła polskiego zamknął obrady tegoż w okresie tuż minionym, a to,

iż wpływ, znaczenie i skuteczna działalność Koła polskiego w Wiedniu, wzrasta lub znika w miarę tego, jak ją kraj popiera i uznaje i w jaki sposób każdoczesną jego akcję ocenia.

Oczywiście, że nie wynika z tego twierdzenie, jakoby działalność delegacji wyjętą była z pod wszelkiej krytyki, lub co już najmniej ażeby uważać ją należało za nieomylną.

Przeciwnie, mylić się ona może, jak mylnym może być każdy czyn ludzki, lecz niech sąd o jej działaniu będzie każdocześnie takim, jakim być powinien, to jest surowym lecz sprawiedliwym, nie zaś wysnutym z przypuszczeń i insynuacji żadnym faktem niepopartych, które jedynie podkopują znaczenie reprezentacji, cokolwiek bądź, z woli kraju wyszłej!

MOTYL.

(Naśladowane z francuskiego).

Przybyć, gdy wiosna odmyka,
Czar życia w każdej roślinie,
Poić się tchnieniem wietrzyka,
Dopóki lato nie minie, —
Mieć lilij kwiaty za łoże,
Wysysać miody co chwila,
Za dom mieć całe przestworze:
Oto rozkosze motyla.

Czyż on nie duszy odbiciem,
Która skrzydłami swojemi,
Wśród uciech, lub walki z życiem,
Wszystkiego dotknie na ziemi.
Lecz często krótkie rozkosze
Szczęścia nie dają jej wcale;
Codzień w uroki uboższe
Życie przemienia je w żale.
Wtedy duch, pragnąc odmiany,
Rzuca zwodnicze ułudy
I żądzą czynu porwany
Poczwarcze zaczyna trudy.

Helena Francesca.

KRONIKA.

Przeniesienia. C. k. Prezydjum Namiestnictwa przeniosło c. k. koncepistę Namiestnictwa Ludwika Kukulskiego z Dąbrowej do Kolbuszowej i c. k. praktykantów konceptowych: Włodzimierza Krynickiego z Pilzna do Dąbrowej, a Władysława Kowalikowskiego ze Lwowa do Pilzna.

Mianowania. Prezydjum c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie, zamianowało Jana Michałowicza, podoficera rachunkowego I kl. przy 13 pułku piech. w Krakowie, kancelistą przy c. k. sądzie kraj. w Krakowie.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Drohobyczu, z grupy większych posiadłości, odbędzie się dnia 10-tego sierpnia b. r.

Doktorat. Pan Wojciech Korwin Chrząszczewski, rodem z Bolechowa w Galicji, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Łaskawy dar. Od X. Antoniego Sylwestra w Olesku, otrzymaliśmy 1 zł. dla chorego, poleconego dobroczynności publicznej w numerze 157 *Przeglądu*.

Rada miejska. Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia Rady miejskiej, w szeregu spraw ważniejszych, znajdujemy niezałatwiony jeszcze wniosek o utworzenie czteroklasowej szkoły żeńskiej, o budowę szkoły im. Konarskiego, dalej zmiana nazw ulic i wydawnictwo nowego skorowidza. Nadto jest cały szereg spraw rekursowych.

Hipolit Groński, rodak nasz, skreślił plan przeprowadzenia nowej liny podwodnej pomiędzy Francją a jej kolonjami na Antyllach i w Guyanie. Minister handlu zaakceptował kosztorys z warunkiem, aby drut wyrabiany był we Francji. Groński prawdopodobnie całe przedsiębiorstwo weźmie na siebie.

Pomoc koleżeńska. Córki zamożniejszych domów, kształcące się na jednej z warszawskich pensyj, zobowiązały się, za pozwoleniem swoich rodziców, składać wspólnie kwotę 450 zł. rocznie na rzecz koleżanki swojej, nadzwyczaj zdolnej a ubogiej panienki, w tym celu, ażeby jej ułatwić studja na jednym z zagranicznych uniwersytetów. Obdarowana tem koleżeńskiem stypendjum, zamierza uzyskać stopień doktora medycyny.

Krwawe zajście. Wczorajszej nocy odbywała policja lwowska obławę na włóczęgów i indywidua podejrzane. Po ukończeniu tejże, około godziny 12, wracał praktykant policyjny p. Nowotny z strażnikiem policyjnym Günsbergiem i dwoma izraelitami przez plac Rzeźni. gdzie w jednej z budek targowych spostrzegł Günsberg ukrytego żołnierza linjowego. Günsberg zapytał go, co tu robi. Żołnierz porwał się na interlokutora, pochwycili go jednak żydzi i obali na ziemię. Ale po chwili żołnierz wyrwał się, dobył bagneta, uderzył nim kilka razy przeciwników, poczem rzucił się do ucieczki. W tej samej chwili jednak zaszedł mu drogę kapral policyjny Szewczuk, wracający ze służby do koszar. Uciekający żołnierz pchnął go bagnetem w brzuch. Szewczuk padł na ziemię bezprzytomny, a żołnierz umknął. Rozesłano natychmiast za nim patrole, a po upływie godziny schwytano go w ulicy „pod Dębem". Ekscedent bronił się zapamiętale, wskutek czego patrol wojskowo-policyjny użył broni i zranił ekscendenta. Zranionego odwieziono na główną strażnicę wojskową, a stamtąd do szpitala wojskowego. Nazywa się Stefan Hostyński, jest szeregowcem 13 kompanji 80 pułku. Kaprala Szewczuka, który pozostaje bez nadziei życia, ulokowano w tym samym szpitalu garnizonowym.

Z Izby sądowej. Szymon Huńka, wyrobnik, podejrzany o zamordowanie rodziny Korkesów we Lwowie, które to morderstwo swego czasu wywołało ogromne wzburzenie, został wczoraj w sądzie krajowym po przeprowadzonej rozprawie, skazany na 3 lata ciężkiego więzienia, za niebezpieczne groźby przeciw ajentom policyjnym. Sprawców rzeczonego morderstwa dotychczas wyśledzić nie zdołano.

Samobójstwa. Józef Klima, czeski poseł do Rady państwa, zastrzelił się dnia 10 b. m. na dworcu w Lusztienicach, w chwili, kiedy wsiadł do pociągu odchodzącego do Pragi. Powodem samobójstwa były kłopoty finansowe.

We Wiedniu odebrał sobie życie major Artur Donnersberg, liczący lat 48, w napadzie pomięszania zmysłów. Młodej małżonce, poślubionej dopiero przed 6 miesiącami, posłał do Ischl, gdzie bawiła, bilet tej treści! „Klotyldo, bywaj zdrowa!" Donnersberg pozostawił znaczny majątek.

Lunatyk. W tych dniach zaalarmowani zostali wśród nocy mieszkańcy jednego z domów w Odesie wiadomością, iż jakiś siwy staruszek spaceruje sobie po dachach. Był to niejaki Piasecki, mieszkaniec Odesy, który podczas snu lunatycznego, przeszedł kilka ulic.

W Stanisławowie uwięziono Wasyla Petrowa djaka i właściciela gruntu w Podmichalu, za podburzanie przeciw narodowości polskiej. W Podmichalu koło Kałusza, odbywały się niedawno wybory do Rady gminnej. Przeciw rezultatowi wniosła partja dworska protest, w którym naprowadziła takie okoliczności, że p. starosta Świtalski uznał za stosowne odstąpić sprawę prokuratorji państwa. Śledztwo przeprowadził pan sędzia Osterman, i na podstawie jego wyników uwięził Petrowa.

W Szczawnicy do dnia 7. b. m., bawiło 1340 osób. Między innymi bawią tam: ks. biskup Krasiński z Krakowa i dr. Antoni Małecki ze Lwowa.

Emigracja z Niemiec. Z cesarstwa niemieckiego wywędrowało za morze (przez niemieckie porty i Antwerpję) w miesiącu maju b.r. 11.094 osób, od stycznia zaś tego roku 33.977 osób.

„Historja wojny roku 1831". *(„Polsko-russkaja wojna 1831 g.")* wyszła obecnie w Petersburgu, opisana przez Puzyrewskiego, profesora akademji wojennej. Autor rozporządzając materjałami Jeneralnego sztabu, z których polscy i zagraniczni historycy tych wypadków korzystać nie mogli, rzuca na nie dużo nowego światła, pisze warszawska *Gazeta Polska.* Zimny, ale bezstronny, wytyka błędy strategiczne wodzów obu stron wojujących, wskazując, że popełnione przez dowódzców strony zwyciężonej, wpłynęły tylko na przyśpieszenie katastrofy. Większa też część zarzutów czynionych przez polskich pisarzy wodzom r. 1831 okazuje się bezzasadną. W korzystnem zaś świetle przedstawia się działalność rządu tymczasowego w Warszawie, aż do przewrotu sierpniowego, który to rząd popełnił za-

---

Dusza Bent Anat chorzała.

Dwa potężne jej skrzydła, które ją wysoko ponad wszystkie siostry wynosiły, duma królewska i wesoła pogoda zdawały się złamane. Czuła, że raz pokochała i więcej nie pokocha, i że ona, która niczego nie szukała w marzeniach a wszystkiego w rzeczywistości, najlepszą cząstkę swojego ja marzeniu poświęca. Żywy i coraz czystsze kształty zyskujący obraz Pentaura stał przed oczyma jej duszy; on sam umarł dla niej, gdyż raz tylko przyszedł do niej list z Egiptu, i to list pani Katuti do Nefert, w którym donosiła córce, iż świeże wiadomości potwierdzają, że mąż jej wzięta w niewolę córkę książęcą jako udział w zdobyczy wziął do swego namiotu. Następnie list wdowy zawierał doniesienie, że skazany do ciężkich robót poeta Pentaur nie doszedł do - kopalni, ale, jak się zdaje, umarł w drodze.

Nefert i tym razem nie zachwiała się w wierze; ten mąż wiernym jej pozostał, a urok zupełnie czystą namiętnością owładniętej a zatem harmonijnej natury z dziwnym wdziękiem uwydatniał się w niej w tych dniach ciężkiej próby.

Zdawało się, jak gdyby pomieniała się z Bent-Anat na role.

Ciągle pełna nadziei z dnia na dzień zapowiadała, że pomoc od króla się zbliża. Sądziła przytem, iż gdy się Mena dowie od Ramerego, że ona jest z Bent-Anat, przybędzie sam żeby ją zabrać, jeżeli mu tylko służba na to pozwoli.

W chwilach niecierpliwego oczekiwania myślała już o tem, jak się mieszkańcy namiotu rozdzielą, i kto pozostanie przy Bent-Anat, gdy ją Mena do swego namiotu zabierze, w którym punkcie owej przyjemności jej będzie rozbić ten namiot i tym podobnie.

Miejsce jej przy Bent-Anat mogła zająć Uarda, gdyż dziewczyna ta w ciągu podróży bardzo się rozwinęła. Piękne szaty, które jej Bent-Anat podarowała, nosiła tak, jak gdyby nigdy innych nie miała, umiała skromnie słuchać, oddalić się w sam czas, a gdy była zapytana, przyjemnie gawędzić. Srebrzysty jej śmiech był dla Bent-Anat największą pociechą.

I śpiewu jej chętnie słuchały przyjaciółki, lubo te kilka pieśni, które umiała, poważne były i smutne. Nauczyła ona ich się od Hekt, która nieraz, gdy się ściemniło, grywała na lutni, a spostrzegłszy, że Uarda chwyta jej melodje, poprawiała ją i dawała jej rady. — „Przyjdzie ona kiedyś na moje ręce — myślała sobie czarownica — a im lepiej będzie śpiewała, tem lepiej za nią zapłacą".

Bent-Anat zabrała się także do nauczania Uardy, ale nauka czytania szła dziewczęciu twardo, mimo, że była nader pilną uczennicą. Królewna jednak nie porzucała lekcyj, gdyż było to dla niej jedyną w ciężkiem położeniu rozrywką. Uarda znała przyczynę smutków swojej pani, a kochała ją jak świętą. Często opowiadała jej o Pentaurze i jego ojcu, a zawsze tak, iż królewna nie domyślała się, że ona wie o jej miłości.

Gdy więźniowie przechodzili około namiotu Bent-Anat, siedziała ona w nim z Nefert, i jak zwykle o szarej godzinie, mówiła o ojcu swoim, o jego koniuszym Menie, o Ramerim i Pentaurze.

— On żyje — zapewniała Nefert; — matka pisała przecież, że nie wiadomo napewno, co się z nim stało. Jeżeli zdołał ujść, to szuka z pewnością obozu królewskiego, i gdy tam staniemy, zastaniesz go przy ojcu.

Królewna strapiona patrzyła w ziemię.

Nefert spojrzała na nią serdecznie i zapytała:

— Czyś pomyślała kiedy o różnicy stanu, która cię od ukochanego rozdziela?

— Komu ja rękę oddam — odrzekła Bent-Anat — uczynię książęciem, ale choćbym mogła Pentaura wynieść na władzcę całego świata, to on zawsze będzie czemś więcej i czemś lepszem odemnie.

— Ale ojciec twój? — zapytała Nefert nieśmiało.

— On jest moim przyjacielem, słucha mnie chętnie i rozumie. Jak tylko znajdę się przy nim, wszystko mu opowiem; znam jego ojcowskie i królewskie serce.

Długo milczały obiedwie, wreszcie Bent-Anat rzekła:

— Proszę cię, każ podać światło; chciałabym mojej roboty dokończyć.

Małżonka Meny wstała, wyszła z namiotu i tu spotkała Uardę, która pochwyciła ją za rękę i pociągnęła za sobą.

— Co tobie, dziewczyno, ty drżysz? — zawołała Nefert.

— Mój ojciec jest tutaj — odrzekła Uarda z pośpiechem. — Trzyma on straż nad więźniami z kopalni Mafkatu. Między nimi jest dwóch skutych ludzi, a jednym z nich, tylko się nie przelęknij, jednym z nich jest poeta Pentaur. Stój! na miłość boską i wysłuchaj mnie! Już dwa razy widziałam się z ojcem i mówiłam z nim. Dziś Pentaur musi być uwolniony, ale Bent-Anat nie powinna jeszcze o tem wiedzieć, gdyż gdyby się mój plan nie udał...

— Dziecko moje! — przerwała jej żywo Nefert — czemże ci pomódz mogę?

— Każ ochmistrzowi, żeby w imieniu królewnej kazał dozorcom więźniów zanieść wór wina, a z podróżnej apteczki Bent-Anat weź flaszeczkę, zawierającą w sobie napój przeciw bezsenności, którego ona mimo próśb twoich użyć nie chciała.

Nefert odszukała ochmistrza i kazała mu z worem wina pójść za Uardą. Potem poszła do królewnej i otwarła apteczkę podróżną.

— Czego ty szukasz? — zapytała Bent-Anat.

(C. d. n).

pewne wielkie błędy polityczne, ale też rozwinął niepospolitą energję w pomnożeniu siły zbrojnej królestwa, która aż do bitwy pod Ostrołęką (26 maja) trzymała w szachu armję trzykrotnie liczniejszą i najpotężniejszą w ówczesnej Europie.

W galicyjskiej krajowej szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie odbędą się egzamina z końcem drugiego półrocza 1885/6 w porządku następującym:

Na kursie pierwszym:

Dnia 14 lipca z chemji organicznej,
" 17 lipca z matematyki,
" 20 lipca z fizyki,
" 22 lipca z uprawy lasu,
" 24 lipca z zoologji,
" 27 lipca z botaniki szczegółowej i pedologji.

Na kursie drugim:

Dnia 19 lipca z klimatologji,
" 21 lipca z urządzenia lasu,
" 23 lipca z zoologji leśnej i fizjologji,
" 26 lipca z miernictwa,
" 28 lipca z inżynierji leśnej i ocenienia lasu,
" 29 lipca z administracji leśnej i pielęgnowania lasu,
" 30 lipca z ustawy leśnej i zarysu ekonomji społecznej.

Egzamina odbywać się będą przed południem od ósmej do pierwszej, a po południu od czwartej do ósmej.

Wyścigi w Moskwie. Telegraficznie donoszą, że nagrodę 20.000 rubli, zwaną „Wielkie rosyjskie derby", wygrał „Baronet" hr. Krasińskiego, jeżdżony przez Gougha. — Drugim przyszedł do mety „Good-Boy", pochodzący z tej samej moczydłowskiej stajni. — Cesarską nagrodę w sumie 6000 rubli wzięła „Fine-Mouche" pana L. Grabowskiego.

183 nieboszczyków... uciekło z cmentarza w Elizawetgradzie. Tak przynajmniej pisze *Odesskij wiestnik*, który jednocześnie podaje wyjaśnienie tej zagadki. — Działo się to na cmentarzu żydowskim, którym zarządzają wybrani z gminy przedstawiciele. Ponieważ zaś pogrzeby — zwłaszcza zamożnych obywateli — stanowią wcale niezły dochód, a z sum przechodzących przez ręce opiekunów cmentarza wyrachować się należy przed władzą, przeto w rachunkach z ostatnich lat sześciu brakło 183 dusz, które, obywając się chyba bez cmentarza, zabrały z sobą na tamten świat i doczesną powłokę.

Skrzydlate zastępy ptaków są zagrożone ogromnem przerzedzeniem z powodu panującej mody, która każe damskie kapelusze zdobić piórem, skrzydłem, główką lub całem ciałem ptaka. Statystyka wykazuje, że handel tym towarem prowadzi się na wielką skalę Przywóz do Anglji samych piór cenią na czterdzieści miljonów szyllingów, a transport całych ptaków na półtora miljona. Z Indyj angielskich przywieziono piór za trzydzieści miljonów szyllingów. W południowej Afryce, gdzie — jak wiadomo — hodują strusie, w roku 1883 wyprodukowano piór za trzydzieści miljonów marek.

Na nieszczęście moda nie ogranicza się na samem ptactwie egzotycznem, lecz w ostatnich czasach zaczyna pożądać ozdób z pożytecznego naszego ptactwa krajowego i przyczynia się w wysokim stopniu do jego tępienia.

Ile kosztują wybory w Anglji? W Anglji prowadzi się statystyka urzędowa kosztów wyboru, naturalnie odnosząca się do tych wydatków, które kandydaci mogą, a nawet muszą podawać. Albowiem ustawy z roku 1854 i 1863 wprowadzone przeciw przekupstwom przy wyborach wkładają na kandydata obowiązek, ażeby urzędnikowi pełniącemu funkcję prezydenta wyborów „returning officer" przedłożył dokładną listę wydatków, która kosztem kandydata musi być do 14 dni publikowaną w jakim dzienniku okręgu wyborczego.

Jakkolwiek minęły już te dobre czasy, gdzie kandydat z nieznacznego okręgu wyborczego musiał postawić na śniadanie 72 beczek piwa, a 1500 kwart wódki, mimo to jednak wybory nie potaniały. Skutkiem korrupcji odbywały się niegdyś w niektórych miejscach wybory z taką namiętnością, że, jak nam opowiada John Bright, ażeby utrzymać w kordzie miasto liczące 200 wyborców, potrzeba było postawić dwa oddziały dragonów, dwie kompanje piechoty i 150 ajentów policyjnych. Przedajność głosów działa się tak jawnie, że podchmielony wyborca z całą słusznością oświadczał przy winie, „że głosuje za Master Most" (tj. panem „najwięcej — rozumie się — ofiarującym"). Wilberforce nawet, ów apostoł uwolnienia niewolników, musiał w Hull płacić od 50 do 100 szylingów za głos. Urzędowa statystyka wydatków z okazji wyborów w naszych czasach wykazuje, że wybory i dziś jeszcze pochłaniają kandydatom bajeczne sumy.

Wybory z roku 1874 pierwsze po zaprowadzeniu tajnego głosowania kosztowały 16,200.000 franków, a sumkę tę uważano jeszcze za bardzo skromną i tłómaczono krótkiem trwaniem wyborów. Legalne koszta wyborcze z roku 1880 (głosowało $2\frac{1}{2}$ miljona wyborców) wynosiły 45,275.000 franków.

Zajrzyjmy do urzędowej statystyki wyborczej, a przekonamy się ile płacili za głosy rozmaici posłowie i tak np.:

M. Gladstone płacił (okręg Midlothian) po 42 fr. 65 c. za głos; lord Hartington (N.-E. Lancashire) po 17 fr. 30 c.; sir William Harcourt (Oksford) po 13 fr. 30 c.; M. Bright (Birmingham) po 2 fr. 25 c.; M. Chamberlain (Birmingham) po 2 fr. 60 c.; M. Goschen (Ripon) po 36 fr. 75 c.; lord Randolf Churchill (Woodstock) po 54 fr. 20 c.; lord Elcho (Haddingtonshire) po 115 fr. 35 c.; M. Cameron (Juverness) po 120 fr. 40 c.; M. Anderson (Glasgow) 55 centymów. W 42 zaś miejskich okręgach wyborczych wynosiły koszta wyboru więcej niż po 125.000 franków, a Manchester 513.000, a w Birmingham musiał każdy z trzech kandydatów zapłacić 50.000 franków.

Ażeby otrzymać głosy 24.042 wyborców w Londynie zapłaciło 6 kandydatów 327.673 franków, a na 13.599 wyborców Dublińskich wydali kandydaci 142.775 franków. Południowo wschodni okręg Lancashiru był najdroższy, kosztował bowiem kandydatów 644.550 fr., z tego przypada 153.707 fr. na agitację, a 229.164 fr. na druki i reklamy. Dlatego może prezydent wyborów żądać od kandydata kaucji wynoszącej niekiedy 2.500 franków, a niekiedy znów i 250.000 franków, bo to zależy od okręgu.

Oprócz 45 miljonów franków wydatków legalnych na wybory w roku 1880, możnaby jeszcze przyjąć na jednę kampanję wyborczą ze 20 miljonów udzielonych przez kandydatów gratysek i ich osobistych wydatków. Potrzeba przeto wyruszyć ze sporo napełnioną kieszenią, jeżeli się zamierza jako deputowany rozpocząć w Anglji polityczną karjerę.

Brawura żołnierska. W bitwie pod Królowym Grodem w r. 1886 trafiła kula jenerała hr. Festeticza tak nieszczęśliwie, że musiano podjąć natychmiastową amputację. Podczas operacji zanosił się stary sługa jenerała od płaczu. Hr. Festeticz, słysząc jęki, wyrzekł: „Patrzcie na tego obłudnika. Wyje, jak gdyby mu żal było mojej nogi, a w istocie cieszy się, że będzie odtąd czyścił jeden but."

Sto lat minie w dniu 8-ym sierpnia r. b. od czasu gdy stopy ludzkie dosięgły pierwszy raz szczytu Montblanc, po daremnych 45-cioletnich usiłowaniach całego szeregu odważnych wędrowców. Jakób Balmat strzelec górski i lekarz Paccard byli owymi szczęśliwymi, którym się udało wtargnąć na niebotyczny wierzchołek. Balmat już w czerwcu r. 1786-go zbliżył się do zaokrąglonego jak kopuła katedralna szczytu górskiego olbrzyma, ale nie spełniwszy swego pragnienia zmuszony był się cofnąć. Śród tysiąca niebezpieczeństw dotarł do płaszczyzny 12.000 wysokiej, gdzie chroniąc się od marznięcia zapomocą ćwiczeń gimnastycznych, przebył straszliwą noc. O świcie rozpoczął nową wędrówkę, lecz i tym razem bezskuteczną, aż dopiero za trzecim razem, we dwa miesiące później udało mu się wespół z towarzyszem dopiąć celu. Jakób Balmat, został niejako uszlachcony, gdyż otrzymał od króla Sardynji przydomek „Montblanc" z którego potomkowie jego są bardzo dumni. Od owego czasu datuje się właściwie epoka turystów. W roku 1787-ym, p. Horacy Benedykt Raussure, w celach ściśle naukowych, był drugim z kolei, który dostał się na szczyt Montblanc.

Wynalazek rewolweru przypisują zwykle pułkownikowi Samuelowi Coltowi, który wyrobił sobie pierwszy w r. 1835-ym patent na to narzędzie morderczo. Właściwie jednak sięga początek konstrukcji rewolweru daleko dalej. Już za czasów królowej Elżbiety posługiwano się bronią palną, z której strzelano kilka razy za pomocą korby, bez ponownego nabijania. Za czasów króla Jerzego IV-go fabrykowano w Anglji pistolety t. zw. „marjetty", posiadające kilka luf. W r. 1661-ym poprawił wynalazca tych pierwotnych rewolwerów, margrabia Worcester, swoje „marjetty" w ten sposób, że urządził tylko jednę lufę, nabijaną tak samo jak dziś, za pomocą obracającego się przyrządu. Doskonalszą formę rewolwerów wymyślił w r. 1818-ym niejaki Eliza Collier, bezpośredni poprzednik Colta. Główną zasługą ostatniego jest elegancki wygląd tego morderczego narzędzia. Zrobił on z ciężkiej broni zabawkę, nie zmieniwszy prawie wcale konstrukcji.

Powłoka cynowa na żelazie lub miedzi. — Pobielanie naczyń za pomocą cyny ma przeważnie na względzie zabezpieczenie od rdzy takich metalów, które podlegają łatwo utlenieniu nawet przy temperaturze normalnej i to bez współdziałania wilgoci i kwasów.

Cyna znajduje tu zastosowanie dla ważnych swoich własności, mianowicie: topi się łatwo, powietrze wilgotne przy zwykłej temperaturze nie ma na nią żadnego wpływu, a dopiero w atmosferze 200° utlenia się na powierzchni; produkt jednak tego utlenienia w małej ilości jest dla zdrowia wcale nieszkodliwym, podczas gdy niedokwas ołowiu lub miedzi jest silną trucizną. Pobielanie więc może mieć cel podwójny: albo uchronienie przedmiotu od

Mały Fejleton.

Ból gardła.

W żołnierskiej izbie panowało takie zimno, że dragon La Guillaumette ledwie wychyliwszy nos z pod koca, schował go napowrót, aby mu nie zamarzł. Dookoła w mrokach szarego poranku, ubierali się jego towarzysze, nie mówiąc do siebie ani słowa.

Kapral, przyjaciel Guillaumetta, wstał już wcześniej i przechadzał się po pokoju, aby żołnierzy wzywać do szybkiego ubierania się.

Przy łóżku Guillaumetta, który znowu kocem głowę swą nakrył, stanął on, i zawołał:

— He! Hola! Może zamierzasz nie wstać dziś chłopcze?

A ponieważ Guillaumette nie dawał żadnego znaku życia, więc kapral perorował dalej:

— Nuże! Wstawaj! Czy nie słyszysz, co ci mówię?

Guillaumette wychylił głowę z pod koca.

— Ja dziś nie wstanę, panie kapral. Ja... jestem chory.

— Chory? Cóż ci brakuje? Do djaska, to mnie zaciekawia.

— Daj mi spokój, — przerwał dragon i ziewając, odwrócił się do ściany. — Cierpię na klejenie powiek.

Kapral roześmiał się i odszedł, zostawiając śpiocha na łaskę losu.

Wkrótce potem izba zupełnie się wypróżniła; każdy wyruszył do swych zajęć.

Uroczystą ciszę, panującą w pokoju Guillaumetta, rychło przerwano.

Drzwi się rozwarły, i dyżurny kapral stanął w nich, wołając:

— Jest tu kto chory?

La Guillaumette podniósł się z lekka, i udanym, osłabionem głosem wymienił swe nazwisko.

Podoficer zanotowawszy je, zniknął.

Teraz miał Guillaume'te przynajmniej przez dwie godziny spokój. Owinąwszy się więc starannie w swój koc, ponownie utonął w sennych marzeniach.

Gdy się zbudził, izba była już zamieciona, — a światło dzienne wpadało obfitą strugą do wnętrza.

— Musi to być djabelnie późno — zawołał Guillaumette, zrywając się jak oparzony z łóżka. — Kamraci dawno już poszli na mustrę, a kto wie, czy nie odbyła się już nawet wizyta lekarska.

Ordynansowy żołnierz, który w tej samej izbie czyścił buty, uspokoił go, że wizyty jeszcze nie było.

— A więc baczność! — rzekł do siebie dragon. — No, cztery dni aresztu dostanę z pewnością, bo przecież doktorowi nie trudno będzie się poznać na tem, że udaję chorego.

Smutek na wskróś go przejął: miał bowiem Guillaumette jeszcze w świeżej pamięci zimny i wilgotny areszt. Ale po chwili, otrząsłszy się z swej żałości, zawołał:

— Eh, nie będę siedział w ciemnicy. Powiem lekarzowi, że mnie gardło boli. Nie to łatwo się poznać.

II.

Guillaumette pojawił się ostatni w ordynacyjnym pokoju. Wizyta właśnie się rozpoczęła. Nasz chory umiał stosownem zaaranżowaniem kostjumu podnieść jeszcze bardziej bladość twarzy, całkiem zresztą naturalną po nocy nieprzespanej i spędzonej przy szklance. Zasunąwszy czapkę prawie na oczy (spłowiałe i podbrzękłe), wyglądał on, jak gdyby miał żółtaczkę lub początki tyfusu.

Przed stołem upstrzonym plamami od atramentu, siedział pułkowy lekarz z piórem w jednej ręce. Jakiś wysoki, chudy żołnierz właśnie opowiadał pokornym, płaczliwym głosem dzieje swego cierpienia.

— Dość! — zawołał surowo lekarz. — Zdejmij trzewik, pokaż nogę!

Pacjent wykonał rozkaz.

Lekarz ujął go za nogę.

— Więc to jest ta chora noga? Czy cię boli, kiedy cisnę? — zapytał.

— Tak panie doktorze, — zajęczał żołnierz. — Okropnie mnie piecze!

— Wdziej trzewik napowrót. Nic zgoła na tem niema, tylko skórka się starła. Dwa dni będziesz wolny od służby. Używaj pilnie kąpieli. Frajter, dać mu plaster!

Potem zawołał:

— Chantavoine!

Zawołany, straszliwie kulejąc, zbliżył się do doktora:

— Co to! — zawołał niecierpliwie eskulap.

— Panie doktorze — odparł zatrwożony Chantavoine — melduję pokornie, że od dwóch dni...

— Zaraz zdejmij trzewik — zawołał doktór rozpłomieniony od gniewu.

— Boli mnie gwałtownie w kolanie, — cicho odważył się przemówić żołnierz.

— Ejże! Ja tego nie widzę! Ciebie kolano nie boli.

— Boli, panie dokterze?

— Co? Ty mnie to mówisz? Mnie? No, poczekaj! Ja ci już pokażę, czem to pachnie. Myślisz,

rdzy, albo też — co ważniejsza — zabezpieczenie się od otrucia, jeżeli mamy do czynienia z przedmiotami miedzianymi, używanymi do zwykłych potrzeb kuchennych.

Dokonać tego można w następujący sposób: utłuc na proszek i pomieszać z sobą: ałunu dwie części, soli kuchennej taką samę ilość i kamienia winnego białego jednę część. Wytrzeć najpierw suchym gałgankiem powierzchnie przeznaczone do przyjęcia cyny. Wytarłszy je na czysto, nacierać tym proszkiem. Służy on do utwierdzenia się powłoki. Jednocześnie w żelaznym tygielku roztapia się na ogniu cynę. Gdy się całkowicie rozpłynie, pogrąża się jednorazowo przedmiot, w tejże chwili wyjmuje i pozostawia do ociekniecia i stwardnienia.

Jeżeli chodzi o pobielanie naczynia kuchennego, w takim razie wlewa się weń roztopioną cynę, przechyla szybko naczynie na wszystkie strony, aby zetknięcie cyny z metalem nastąpiło we wszystkich punktach, a resztę cyny równie szybko się wylewa. Naczynie powinno być poprzednio rozgrzane.

Pobielanie naczyń kuchennych wymaga jednak wprawy i dokładnej znajomości rzeczy; ze względu znowu na to, że jest kwestją niezmiernie ważną, na własne niewprawne siły liczyć tutaj nie radzimy. Z przedmiotami nienależącemi do kuchni to rzecz inna. — Pobielanie sztuk drobnych nie przedstawia żadnej trudności.

Ratafja z wiśni. Mając na względzie sezon wiśniany, podajemy amatorom dwa przepisy na doskonały likier z tego owocu. Według pierwszego postąpić jak następuje: wiśni kwaśnych, obranych z korzonków i roztartych razem z pestkami wiąć 5 funtów, okowity mocnej jednę kwartę. Zalać wiśnie okowitą i pozostawić do maceracji na cały miesiąc. Przecedzić i dodać pół funta cukru, rozpuszczonego w kwarcie wody. Likier gotowy. Na drugi przepis wziąć: 1) wiśni kwaśnych jak uprzednio 2 funty, 2) wiśni czarnych pół funta, 3) malin świeżych 2 funty, 4) okowity 1 kwartę. Potłuc pestki i rozetrzeć razem z miazgą. Po dwóch lub trzech dniach przecedzić, wyżymając sok przez płótno. Zebrany sok zlać razem z okowitą. Podtrzymać macerację w ciągu dwóch miesięcy. Ostatecznie przecedzić i zlać do butelki.

Historję domu sabaudzkiego w monetach ofiarował radzie miejskiej Rzymu burmistrz Turynu, hr. Sambuy. Zajmujący ten zbiór obejmuje przeszło sto monet, bitych różnemi czasy od początku panowania sabaudzkiego rodu, aż do ponownego połączenia Rzymu z Włochami. Zbiorów podobnych istnieje tylko jeszcze trzy oprócz wspomnianego wyżej, a mianowicie: jeden znajduje się w posiadaniu króla, drugi posiada Izba deputowanych, a trzeci senat. Rada miejska Rzymu zamierza umieścić ofiarowany przez hr. Sambuy zbiór monet w nowowzniesionym na Coeliusie muzeum *Urbano*.

Republikańska Francja zaczyna kochać się tak samo w tytułach szlacheckich, jak demokratyczna Ameryka. Ponieważ jednak rzeczpospolita nie rozdaje przydomków rodowych, przeto mianują się amatorowie „dawnych pamiątek" sami szlachcicami. Dzieje się to w ten sposób, że mąż żądny predykatu „de", przyłącza do swojego nazwiska miejscowość, z której pochodzi, n. p. Karol Cordonnier z Montauban, podpisuje się poprostu: Cordonnier de Montauban. Ludzie przyzwyczajają się powoli do tej nazwy, zwłaszcza, gdy uzurpator jest człowiekiem zamożnym lub wpływowym i nazwisko szlacheckie uciera się. W ten sposób uszlachcili się posłowie francuscy: Roques de Filhol, Mateusz de l'Indre, Marcin de Nord i kilku innych. Duroy przezwał się du Roy, a Dalton d'Alton.

Zagadka brukselska. Niedawno temu depesze z Brukselji zawiadomiły o znalezieniu w jednej z przesyłek pocztowych odciętych ramion i nóg ludzkich. Po kilku dniach znów depesze zagraniczne doniosły, iż mniemana zbrodnia jest karygodnym żartem studentów medycyny, którzy do przesyłki włożyli części sekcjonowanych zwłok. Obecnie jednak zagadka brukselska wyświetlać się zaczyna. Na stacji Viloordze współcześnie z przesyłką brukselską otrzymano czarny kufer, po który nikt się nie zgłosił. Ponieważ z kufra zaczęła się wydobywać nieprzyjemna woń, władze pocztowe otworzyły kufer i znalazły w nim korpus kobiecy. Po odstawieniu ciała denatki do Brukselji przekonano się, iż oddzielne członki, odkryte w zagadkowej przesyłce brukselskiej, należą do korpusu w Viloordze. W kufrze znaleziono skrawek papieru, z którego odczytano adres pani Rodolet, akuszerki, utrzymującej zakład położniczy.

Rozwinięte energicznie śledztwo wykryło następnie, iż z zakładu tego zniknęła jedna z pacjentek z Brugges, a wkrótce przekonano się, że znaleziony trup jest właśnie zaginioną pacjentką. Nieznajoma jeszcze pacjentka zmarła w zakładzie Rodolet w skutek przestępnych prób, przedsiębranych na jej osobie. Po śmierci, w celu uniknięcia sądowego dochodzenia, Rodolet ze wspólnikiem Masquelier pocięli trupa, a Rodolet spaliła głowę! — Przestępców aresztowano i osadzono w więzieniu.

Zmniejszenie się urodzeń we Francji. Niejednokrotnie już zwracano uwagę na groźną istotnie dla interesów politycznych Francji trwałą obniżkę liczby urodzeń. Świeżo właśnie zamieszcza *Revue Française* ciekawe dane w tej kwesji. I tak wynosiła przeciętna liczba urodzeń na 10.000 mieszkańców w latach

1801—10 . .	325	1841—50 . .	274
1811—20 . .	316	1851—60 . .	267
1821—30 . .	309	1861—68 . .	264
1831—40 . .	289	1869—70 . .	245

Cóż może być za powód tej trwałej obniżki? Jakiekolwiek by tu przytaczano powody i przyczyny, można je sprowadzić do jednej, jedynej, mianowicie do osłabienia uczuć moralnych.

Anarchista Galo, który poczęstował giełdziarzy paryskich butelką nitrogliceryny, stoi obecnie przed sądami przysięgłemi. Pobyt swój w więzieniu śledczem wyzyskał do napisania swojej bjografji, z której dowiadujemy się, że zawdzięcza swoje pierwotne wyobrażenia niedostatecznemu wykształceniu, jak prawie wszyscy wichrzyciele z ludu. Jako dziecię nieprawe, syn ubogiej sługi, nie miał sposobności do prawidłowego kształcenia się. Chciwy wiedzy, chwytał gdzie znalazł jej okruchy i przyswajał je sobie, nie mogąc ich oczywiście przetrawić.

Zamiłowanie do autografów pozbawiło jednego z urzędników telegrafów amerykańskich posady. Wysyłał on depeszę prezydenta Clevelanda do panny Folson, dzisiejszej małżonki naczelnika Stanów Zjednoczonych. Ponieważ telegram napisany był własną ręką prezydenta, przeto schował sobie urzędnik oryginał, a oddał do ekspedycji przepisaną naprędce kopję, przekraczając w ten sposób przepisy urzędu telegrafów, które nie pozwalają na usuwanie oryginalnych dokumentów. Rzecz wydała się i amator autografów musiał opuścić służbę.

Olbrzymie ceny płacą Anglicy za rzadkie okazy storczyków. Na odbytej w Londynie licytacji kwiatów odmiana podzwrotnikowego tego kwiatu, zwana *Odontoglossum pescatorei*, żółtozłotawej barwy, przechodzącej odcieniami do lśniącobiałej w środku kielicha, uzyskała cenę 165 gwinei; druga odmiana zwana *Odontoglossum crispum*, biała, nakrapiana wielkiemi brązowemi centkami, nabytą została za 160 gwinei.

Brzytwa-cywilizatorem. Pismo chińskie: *Shen-Pao*, donosi, iż znaczna liczba krajówców wyspy Formozy uznała władzę rządu państwa niebieskiego. Lin-Ming-Chuang zakupił tedy w Amdy kilka tysięcy brzytew, które mają być rozdane naczelnikom szczepów dla ogolenia poddanym głowy, według mody chińskiej. Do wiadomości tej *Shen-Pao* dodaje uwagę, iż: „dzicy mieszkańcy Formozy obecnie szybko zostaną ucywilizowanymi."

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 lipca.

(Z.) Dzisiaj już nie mówiono o urodzajach i kolejach, ale za to zajęto się przypuszczenia niektórych pism o następstwach, jakie pociągnie za sobą sprawa batumska. A ponieważ p. Blowitz utrzymuje w *Timesie*, że Bismark mu mówił w 1878 roku, że z powodu Batumu dojdzie jeszcze kiedyś do wojny między Rosją a Anglją, przeto giełda, jakkolwiek w taką wojnę nie wierzy, uznała przecież za właściwe trzymać się w rezerwie. Z tego powodu nie było ruchu żadnego i większość papierów zachowała dzisiaj wczorajszy kurs, inne cokolwiek spadły.

Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3450 wołów; między temi galicyjskich i bukowińskich 1822. Spęd ogólny był o 128 sztuk mniejszy niż zeszłego tygodnia, a z Galicji i Bukowiny spędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 265 więcej. — Targ był ożywiony. — Ceny nie zmieniły się.

Płacono za woły opasowe galicyjskie po 52 do 58 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Licytacje egzekucyjne:

w Sądzie lwowskim 15 lipca, 19 sierpnia i 16 września real. 886²/₄ we Lwowie, cena wyw. 6,800 zł. — 5 sierpnia i 9 września real. 199⁴/₄ we Lwowie, c. w. 10,036 zł. — w jednym tylko terminie 2 sierpnia realności 191 i 192, c. w. 30,111 zł.;

w Sądzie krakowskim 8 sierpnia i 13 września real 40 i 41 w VII dzielnicy w Krakowie, c. w. 19,538 zł.;

w Sądzie kołomyjskim 7 września, 12 paźdz. i 9 listopada dóbr Ispas z lasami Jedlina i Czartary, c. w. 80,000 zł.;

w Sądzie brodzkim 15 września, 30 paźdz. i 25 listopada real. wykaz 1247 i 1248 w Brodach, c. w. 19,500 zł.;

że jestem ślepy, że potrzebuję się dopiero pytać chorego, aby wiedzieć, co mu brakuje?

— Panie doktorze, ja —

— Ani słowa! — piorunował lekarz dalej. — Nic ci nie brakuje w prawo zwrot! Marsz!

I wpisał do książki: „Zupełnie zdrów. Ukarać go aresztem!"

Los nieszczęsnego Chantavoinea spotkał jeszcze trzech czy czterech innych żołnierzy, poczem wreszcie nadeszła kolej na naszego bohatera. La Guillaumette uderzył przedtem niespostrzeżenie kilka razy łokciem o ścianę, aby przyspieszyć bicie pulsu, zawołany przez lekarza, wystąpił naprzód.

— Panie doktorze, — przemówił — mnie gardło bardzo boli, nie mogę przełknąć menaży. Mam także lekką gorączkę i od dwóch dni oka nie zmrużyłem.

Doktór wziął La Guillaumetta za puls.

— Otworzyć usta! — zakomenderował po krótkim namyśle.

Dragon uczynił, co mu kazano.

— Ha... — rzekł doktór — w każdym razie jest to lekkie zapalenie.

La Guillaumette byłby krzyknął ze zdziwienia, gdyby mu lekarz nie przytrzymywał języka kościaną łyżką.

— Damy mu proszek na wymioty! — rzekł lekarz do frajtra. — Gilbert, proszę mi przynieść pudełko z proszkami.

Gilbert otwarł szafę, z której dobyła się silna woń medykamentów i postawił na stole żądaną szkatułkę.

— Tak, mój kochany, połknij to, — rzekł doktór, podając Guillaumettowi proszek. — Dwa dni będziesz wolny od służby, zaś gdyby ci przez jutro nie było lepiej, to się zameldują u mnie.

III.

La Guillaumettowi tak się podobała dwudniowa swoboda, że trzeciego dnia poszedł znowu do lekarskiej wizyty.

— No? Jak ci idzie? — zapytał lekarz.

— Trochę lepiej, panie doktorze, — odparł La Guillaumette, — ale jeszcze ciągle zdrów nie jestem. Jeżeli pan doktór byłby łaskaw znowu dać mi proszek, który poprzednio tak znakomicie poskutkował...

— Dobrze La Guillaumette, — rzekł życzliwym głosem lekarz. — Otwórz usta.

Doktór skonstatował znowu lekkie zapalenie, wypędzował gardło i powtórnie uwolnił pacjenta, na dwa dni od ćwiczeń.

Tak więc La Guillaumette znalazł się znowu w tem miłem położeniu, iż mógł wypoczywać, podczas gdy jego towarzysze czyścili konie, przetrzepywali derki i mundury, jeździli na ćwiczenia i pełnili ciężką służbę. W przystępie wstydu zdecydował się La Guillaumette owinąć gardło szalem.

Jeszcze trzy razy stawał dragon z gwałtownym bolem gardła do wizyty lekarskiej i trzy razy był uznany za chorego. Lekarz pułkowy pędzlował mu gardło, nie szczędząc ałunu, piekielnego kamienia i tym podobnych substancyj.

Do ciągłego wypoczywania nasz dragon tak się przyzwyczaił, że postanowił resztę czasu służby to znaczy przeszło półtora roku, odbyć jako chory. Ale ciągłe pędzlowanie gardła doprowadziło do tego, że pewnego pięknego poranku La Guillaumette dostał rzeczywiście potężnego bolu tego organu i już jako prawdziwie chory przedstawił się lekarzowi.

Na widok wiecznie chorego, eskulap aż się zaczerwienił od gniewu:

— No, tego już za wiele — zawołał. — Ból gardła przez trzy tygodnie! To nie do uwierzenia! Ho, ho, mój chłopcze wiem ja już, czego ty tu szukasz! Ty jesteś leniuch, symulant!

— Panie doktorze, przysięgam! — zawołał La Guillaumette ochrypłym głosem.

— Cicho! — zagrzmiał medyk. — Zobaczymy zaraz, czy ci co brakuje. Otwórz usta!

La Guillaumette uczynił to, a doktor, rzuciwszy nań tylko przelotne spojrzenie, zawołał:

— A co! Wiedziałem o tem! Nic, wcale nic! Zapalenie zupełnie ustąpiło. Cztery dni aresztu! rozumiesz! Ja ciebie nauczę, co to znaczy meldować się chorym, będąc zdrowym. W prawo zwrot, marsz.

Kulejąc, opuścił La Guillaumette izbę ordynacyjną i powędrował wkrótce do aresztu.

W nocy było fatalne zimno. La Guillaumette przeziębił się na dobre i skutkiem gwałtownego zapalenia gardła przeniesiony został do wojskowego szpitala.

IV.

Ponieważ La Guillaumette był moim sąsiadem, więc chiałem następnej niedzieli odwiedzić go w szpitalu.

W kancelarji szpitalnej zapytałem o niego.

Dyżurny podoficer sanitarny pokiwał głową i rzekł obojętnie:

— La Guillaumette? Ten umarł dziś rano.

Stanąłem jak wryty.

— Co? Jak? — wybąknąłem po kolei. — La Guillaumette umarł? Na miłość Boga, jestże to możebne?

Podoficer, kręcąc papierosa, odparł obojętnie:

— Mój Boże, ten biedak pod nieszczęśliwą urodził się gwiazdą. Dano go na oddział chorób gorączkowych i tam nabrał się tyfusu. W trzech dniach był gotów...

George Courteline.

w Sądzie tarnopolskim 19 sierpnia i 23-go września real. l. 4 w Tarnopolu, cena wywołania 42,948 zł.

Licytacje niesporne:

w Starostwie w Bochni 15 lipca w celu zabezpieczenia dostawy szutru dla konserwacji gościńców w bocheńskim okręgu budowniczym, cena fiskalna na r. 1887 18,721 zł.

Konkursa:

na posadę nauczyciela rysunków odręcznych w c. k. gimnazjum realnem w Wadowicach, termin do 25 lipca;

na opróżnioną w Haliczu posadę lekarza miejskiego — doktora medycyny — z płacą roczną 400 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Tryjest 14. lipca. W nocy z 12. na 13. bm. zachorowała znowu jedna osoba na cholerę. Z tych, które zachorowały poprzednio, trzy umarły.

Petersburg 14. lipca. Przedwczoraj car z żoną powrócili do Peterhofu.

Paryż 14. lipca. Rada ministrów uchwaliła ks. d'Aumale wydalić.

Rzym 14. lipca. Ostatni biuletyn sanitarny opiewa: W 9 miejscowościach zachorowało 157 osób na cholerę, zaś 52 umarło z powodu tej choroby.

Londyn 14. lipca. Do wieczora wybrano 297 konserwatystów, 70 opozycyjnych liberałów, 162 Gladstonistów, 78. Parnellistów.

Paryż 14 lipca. Posiedzenie senatu. Minister Goblet potwierdza wieść o uchwale, zarządzającej wydalenie ks. d'Aumale (huczne oklaski z lewicy). Chesnelong chciał wnieść co do tego wydalenia interpelacją. Senat postanowił na razie nie dopuścić do postawienia interpelacji. Chesnelong został wezwany do porządku za to, że opierał się przy interpelacji. W ten sposób zajście załatwiono.

Posiedzenie Izby deputowanych. Izba 263 głosami przeciw 252 odrzuciła projektowaną konwencją żeglugową z Włochami Keller wnosi interpelacją w sprawie wydalenia ks. d'Aumale i Muratów. W odpowiedzi swej oświadcza minister wojny, że książęta d'Aumale i Murat nie osiągnęli swych wojskowych stopni na zwykłej drodze.

Izba przyjęła 375 głosami przeciw 168 porządek dzienny wyrażeniem uznania ministerstwu za jego zarządzenie i uchwaliła 339 głosami przeciw 180 ogłoszenie plakatami we wszystkich gminach mowy ministra. Sesja zostanie prawdopodobnie we czwartek zamknięta.

Dorpat 14. lipca. W. ks. Władymir powiedział przedwczoraj przy przyjęcia dygnitarzy miejscowych, iż celem zjednoczenia prowincyj nadbałtyckich z Rosją zostaną wydane rozporządzenia w myśl niezłomnej woli cara i w duchu zbliżenia tych ziem do rodziny ludów rosyjskich. Cesarz uznaje to jako rękojmię pomyślnego rozwoju prowincyj nadbałtyckich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14. lipca 1886.

Hotel Europejski: F. Koszowski z Kołomyi. J. Wertson z Wiednia. F. br. Doliniański z Dolinian. Hr. Poniński z Stryja. R. Kitka z Wiednia.

Hotel Francuski: Cr. F. Pauster z Wiednia. G. Gumpesberger z Wiednia. L. de Carné z Paryża. J. hr. Krasicki z Bachorca. F. Tummeley z Wiednia. A. Kögler z Wiednia. Z. Beck z Wiednia.

Hotel Warszawski: Z. Dobczyński z Jastrzębia. J. Madejewski z Podhorodyszcza. F. Lubaczewski z Osiek. H. br. Łoś z Mościsk. W. Lewicki z Brzeżan. J. Grott z Radziechowa.

Hotel Żorża. H. hr. Herberstein z Wiednia. S. hr. Fredro z Podlisek. O. Sala z Wysocka. J. Rakowski z Hermanowic. J. Alląir z Kalnicy. E. Rożycki z Wołynia. A. hr. Cetner z Podkamienia.

Hotel Angielski: P. Kamiński z Bolechowa. A. Bohten z Rosji. J. Dunin z Jaworowa.

Hotel Krakowski: A. hr. Potocka z Rosji. W. Raciborski z Borowy. Z. Gazda z Stanisławowa.

Z zbożowych targów

13 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 25—8 35	7.——8.—	7.——7.85	7.75—8.40
Żyto	6.——6.30	5.50—6.—	5.50—5 75	6.——6.50
Jęczmień	5.25—5 85	5.——5 65	5.——5.50	5 70—6.50
Owies	6.10—6.40	6 50—.—	6.50—.—	6.75—.—
Groch	5.80 9.—	5.75 8 50	5.50 8.—	7 — 9.50
Wyka	— .—	.— .—	.— .—	.— .—
Rzepak	8 50 9.—	.— .—	.— .—	.— .—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	—.— .—	—.——.—	— —.—
Konic. biała.	——.—.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	————	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 13 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	187	—	190	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	25	228	75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	70	102	70
„ „ „ 4 „ „	95	50	96	75
„ „ „ 5 „ okres.	101	70	102	70
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	75	103	75
„ „ „ 5 „ „	99	65	100	65
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	80	102	80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	—	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·29	10·39
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22—	1·24—
100 marek niemieckich	61.65	62.30

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Życzakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Życzakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 11 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	12 4	—	SSW 2	jasne
Kraków	10 6	19	WSW 2	¼ zachm.
Lwów	12 1	26	W 9	jasne
Tarnopol	12·2	27	NW 1	jasne
Wieden	12 0	18	NE 1	deszcz
Grac	—	—	—	—
Peszt	13·6	20	NW 1	zachm
Serajewo	15 0	28	SW 3	zachm
Tryjest	18 2	27	NE 4	¾ zachm.
Pola	18 2	28	ENE 4	zachm
Kopenhaga	13.2	—	WNW 3	¾ zachm
Hamburg	12 2	—	WSW 2	¾ zachm
Berlin	13 6	—	W 1	½ zachm.
Monachjum	13·6	15	NW 1	jasne
Zurich	9 4	—	— 0	mgła
Genewa	15 0	—	N 2	jasne
Paryż	13·5	22	— 0	jasne
Biarritz	17 8	—	ESE 2	jasne
Nicea	18 8	—	S 1	zachm.
Turyn	17 4	27	NE 3	zachm.
Florencja	—	—	—	—
Rzym	18 6	29	SE 1	deszcz
Neapol	22 0	28	N 1	zachm.
Palermo	24 7	32	— 0	zachm.
Malta	26·1	30	S 2	jasne
Sztokholm	15 6	—	ENE 1	jasne
Petersburg	12·8	—	NNE 3	deszcz
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	11·1	—	W 2	jasne
Kiew	12·7	—	WNW 2	½ zachm
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	21 1	28	N 2	¼ zachm.
Gleichenberg	15 2	21	— 0	deszcz
Abbazia	17·6	27	— 0	zachm.
Riva	18 0	26	— 0	¾ zachm
Lugano	19 0	—	— 0	½ zachm

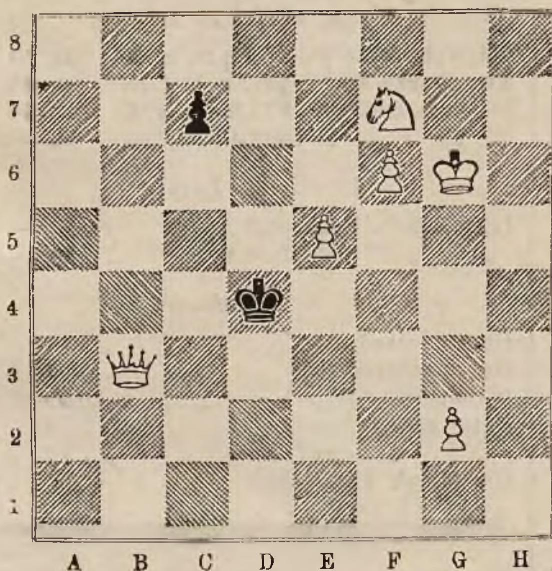
N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 21.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 20. w Nr. 154 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) A3—D3	1) D5—E4 : (*)
2) D3—F1 †	2) dowolnie
3) F1—E1 lub D6—C4 albo F7 † i mat	
(*) 1)	1) Dowolnie
2) D3—D2 †	2) F4—F3
3) D2—F2 † i mat.	

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Koledzy w Roli! Upamiętajcie się, przeczytajcie Nr. 156 „Przeglądu“. — Dnia 15 Lipca br. zjazd Gorzelników w celu zawiązania Towarzystwa? (Tow. brt pom. Ofic. już istnieje.) Wasz kolega Rolnik.

Proszę o posadę leśniczego. Krakowiak. Post. Rest. Żółkiew.

Uwaga Czy kapelusze robione pr. włościan, są tańsze jak fabryczne słomiane?

Poszukuje się do wysadzań w przyszłej wiośnie po 10.000 sztuk 2 do 3 letnich sadzonek leśnych: a) Jesionu (fraxinus exulsior), b) Klonu (Acer campestris), c) Jaworu (Acer pseudoplatanus), d) Wiązu (Ulmus campestris), e) Modrzewia (pinus larix). Zgłaszać się do zarządu dóbr **Odnów** poczta **Kulików**.

Pulsometer (pompa parowa) poruszana siłą $1^1/_2$ admosfery, dająca na godzinę 30 hektolitrów wody — łatwa do zastosowania przy gorzelni, browarze lub parzonkach stajennych. Na sprzedaż za 80 złr. bez rur. Zgłosić się do Zarządu dóbr w Jasionce, poczta Rzeszów. Tamże do nabycia 3 konie wierzchowe kasztany w piątym roku 2 buhajki rasy kuhland $1^1/_2$ roczne.